

scenariusz: Michał Galek ● rysunki: Arkadiusz Klimek

Ucieczka z Auschwitz

1 września 1939 r. wybuchła druga wojna światowa. Zaraz na jej początku, niedaleko miejscowości Oświęcim, Niemcy budują obóz koncentracyjny Auschwitz – fabrykę śmierci, w której zabijają ponad milion ludzi. Mimo terroru, w obozie działa Ruch Oporu organizujący ucieczki więźniów. Większość z nich jest dobrze zaplanowana i najczęściej ma wsparcie z zewnątrz. Uciekający, zaopatrzeni w truciznę na wypadek złapania, wynoszą z obozu informacje dotyczące dokonywanych tam zbrodni. Duży wpływ na organizację Ruchu Oporu mają schwytni wojskowi, którzy uczą w obozie zasad konspiracji. Jednym z nich jest rotmistrz Witold Pilecki. 14 grudnia 1942 r. do obozu Auschwitz trafia dziadek autora komiksu – Czesław Galek, numer obozowy: 83761.



Rysunki: Arkadiusz Klimek
 Scenariusz i design: Michał Gałek
 www.partstudio.net



TO NIEPRAWDO-
 PODOBNE. ZNOW PISZA
 O UCIECZCE PIECHOWSKIE-
 GO. NO PO PROSTU BO-
 HATER NARODOWY.

ALE
 KTO?

KAZIMIERZ PIE-
 CHOWSKI. W CZERWCU
 1943 ROKU RAZEM Z TRZE-
 MA INNYMI WIEZNIAMI DOKO-
 NAŁ BRAWUROWĄ UCIE-
 CZKĘ Z AUSCHWITZ...

...ODJEŻDZA-
 JĄC UKRADZIONYM
 KABRIOLETEM KOMEN-
 DANTA OBOZU.

NO TO RE-
 SPEKT. CZEGO
 SIĘ CZEPIASZ
 BOHATERA?

ECH. CHŁOPIE.
 HISTORIA WYCHÓDZI
 TROCHĘ POZA NARO-
 DZINY TONYEGO
 HAWKA...



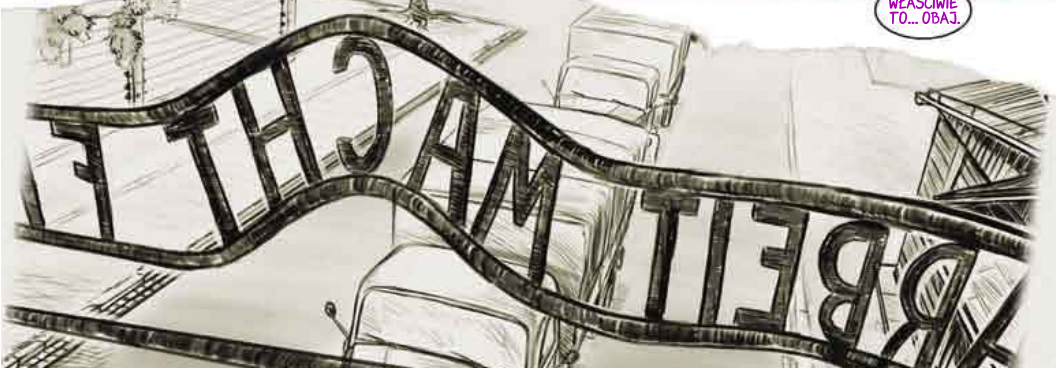
NIE WIESZ, ŻE
 W OŚWIECIMIU STOSO-
 WANO ODPÓWIEDZIALNOŚĆ
 ZBIOROWĄ? JEDEN UCIE-
 KNIER TO 10 INNYCH
 MARTWYCH...

...CO TO ZA
 BOHATER, PRZEZ
 KTÓREGO GINA NIE-
 WINNI LUDZIE?

KASZTAN
 JESTES I TYLE.
 WARA OD BO-
 HATERA.

DZIADEK,
 TY BYŁEŚ W OBO-
 ZIE. NIE? KTO
 MA RACJĘ?

WŁAŚCIWIE
 TO... OBAJ.



A właściwie to obaj się mylicie.
 Nie można ucieczki z obozu wyrwać
 z kontekstu i ocenić z perspektywy
 ponad pół wieku jako "dobrą" lub
 "złą".

Wiem, że to zabrzmiał jak banał,
 ale nikt, absolutnie nikt nie
 jest w stanie pojąć, czym było
 życie w obozie, jeśli sam tego
 nie przeżył.

Do Konzentrationslager Auschwitz
 trafiłem pod koniec 1941 roku
 i przesiedziałem tam, aż do
 wyzwolenia 27 stycznia 1945 roku.



Niektórych obozów zmienił w zwierzęta,
 innych w świątyni. Byli też tacy,
 którzy po prostu próbowali przeżyć.
 Tacy jak Staszek.

Opowiem wam jego historię,
 aby pokazać jak trudna jest
 ocena decyzji podejmowanych
 w warunkach ekstremalnych.

W Auschwitz szabsi umierali
 szybko, głównie z głodu
 i wyczerpania. Silniejszych
 próbowano na wiele sposobów
 zniszczyć psychicznie, wyzuć
 z człowieczeństwa. Zmusić do
 "pójścia na druty".



Nadzieja była naszą jedyną siłą. Każdy
 potrzebował wewnętrznego motoru, który
 nadał sens walce o przetrwanie. Moim
 był wasz nowonarodzony ojciec. Motorem
 Staszka była Władzia.





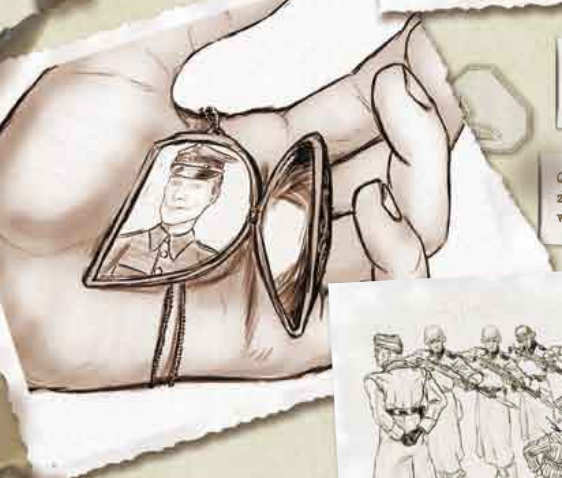
Nie były to łatwe czasy dla miłości. Okupacja, szczególnie w Polsce, była źródłem nieustającego napięcia.

Ludzie żyli w tak wielkim strachu, że niemal przestawali go odczuwać. Wpadali w dziwaczne poczucie nierealności.



Niektórzy stawali się przez to bierni i ulegli, innym dodawało to niezwykłej odwagi.

Chcieli dożyć wspólnej przyszłości z ukochanymi. I byli zdolni do wielkich poświęceń, żeby to osiągnąć.



Nie były to łatwe czasy dla miłości. Ale kiedy nie masz już nic innego, jeszcze bardziej ją cenisz.

Jeszcze bardziej kurczowo się jej trzymasz. Jeszcze mocniej próbujesz przetrwać.



Nowoprzybyłych czekała "kwarantanna". Oficjalnie w celu uniknięcia epidemii, ale w rzeczywistości była to pierwsza lekcja przetrwania.

System był obliczony na maksymalny wyzysk sił więźniów. Przy minimalnych kosztach.

Wszyscy mieliśmy w końcu umrzeć, przydział do dobrej pracy odwlekał to tylko w czasie.

Każdy posiłek był jak odroczenie wyroku. Ale odroczenie wyjątkowo okrutne, bo złudne.

Porcje jedzenia, które dostawaliśmy były tak małe i tak podłej jakości, że najczęściej jedynym ich efektem była biegunka głodowa. Kolejny krok do wycieńczenia organizmu.



Oprócz tego była cała lista "przestępstw" karanych śmiercią. Do "łżejszych" należało przeniesienie do karnej kompani lub tzw. Stehzelle - "ceła do stania" w bloku II.

Były też wymyślne tortury, za pomocą których często trwale okaleczono.

Więzień stawał się niezdolny do pracy, co gwałtownie przyspieszało przesypanie się ziarenek w jego klepsydrze.



Jednak najgorsze było wszechogarniające zobojętnienie. Na śmierć, na bliźniego, na wszystko.

Czasem tylko jednoczyła nas jakaś plotka, jakaś wiadomość, która dodawała siłę.

Na przykład ucieczka.

Wiedziałem wtedy dość dużo na ten temat, ponieważ dołączyłem do obozowego ruchu Oporu. Tzw. "piątki" utworzone przez rotmistrza Pileckiego były początkiem oświęcimskiej konspiracji.

Witold Pilecki do Auschwitz dostał się z własnej woli w czasie łapanki na Żoliborzu. Planował zebrać informacje o tym małym wówczas znanym "obozie internowania".

Szybko zaczął formować kolejne grupy, zdobywać kontakty i przekazywać podnoszące na duchu informacje zasłyszane w transmisjach BBC.

Marzył o zorganizowaniu zbrojnego powstania. Rozczarowany stagnacją i nieruchawością przywódców ruchu Oporu, postanowił uciec.

Nie po to, by się ratować, ale by akcją pokierować z zewnątrz.

Niestety, jego plany nigdy nie doczekały się realizacji. Mimo że dożył końca wojny, w 1947 został aresztowany i poddany ciężkim torturom przez Służbę Bezpieczeństwa "nowej Polski".

Niektórym odbierało to chęć życia. Byli tacy, którzy mełli w zębach przekleństwa na uciekinierów.

Przez długi czas uznawano ich za zdrajców. Jednak dla innych stanowili inspirację, dodawali skrzydeł.

Rok później w oficjalnym procesie uznano go za wroga Polski Ludowej i stracono strzałem w tył głowy w mokotowskiem więzieniu.



Ale wróćmy do czasów wojny. Ważne jest to, że historia Staszka wydarzyła się jeszcze przed 43 rokiem.

Czyli zanim warunki w obozie się poprawiły wskutek porażek hitlerowców na froncie wschodnim.

Kiedy wciąż jeszcze stosowano odpowiedzialność zbiorową.

Egoizm jest zupełnie naturalną cechą ludzką. Cechą której nie sposób się wyżyć w tak trudnych warunkach.

W tych czasach nikt nie potrafił cieszyć się z ucieczki współwzięnia. Zbyt wiele pociągała za sobą oriar.



A śmierć towarzyszyła nam nieustannie, jak głód i robactwo. Śmierć bez najmniejszego nawet powodu.



Dlatego nie winię tych, którzy zaczęli myśleć o ucieczce, bo cóż mieli do stracenia? Szczególnie jeśli mieli do kogo wracać.

Jednak poza obozem nie było wiele bezpiecznej. Nikt nie znał dnia ani godziny. A wielu nie potrafiło siedzieć beczynnie i czekać na wywózkę.



Skrupulatnie nas liczone, kiedy wracaliśmy z pracy poza obozem. Jeśli ktoś zmarł w ciągu dnia, jego ciało przynoszono do obozu i na apel.

Stan musiał się zgadzać. Zmieniały się tylko cyfry w Totenmeldung (rejestrze zmarłych).



Dla władz obozowych bardzo ważne było utrzymanie nas w świadomości, że ucieczka jest bezcelowa.

Że nie ma nadziei. Stan naszego morale nie miał prawa się poprawić.



Pamiętam, jak z obozu uciekło 70 ocalałych jeńców radzieckich. Zabili przy tym kilku SS-manów. Trudno sobie wyobrazić radość, jaką dawała wieść o śmierci choć kilku naszych oprawców. Tego typu wiadomości błyskawicznie rozchodziły się po obozie.



Często staliśmy wtedy na apelu całą noc. A oni liczyli, liczyli i tylko skreślali osoby, które padały z wyczerpania.

Tak było również po ucieczce Staszka.



Nigdy się nie dowiedzieliśmy, jak uciekł Staszek. Wiem, że nie skorzystał z pomocy grup Pileckiego.

I na pewno nie zrobił tego w tak spektakularny sposób jak Piechowski i jego koledzy.



Władze obozowe, bardziej niż samym uciekinierem, przejmowały się wpływem jego "wybryku" na innych.

Dlatego stosowano wymyślne tortury psychiczne i fizyczne, a wieść o losie złapanych miała zniechęcić ewentualnych naśladowców.

* Hurra! Hurra! Znowu tutaj jestem!

Było niepisaną zasadą konspiracji, że każdy uciekinier ma ze sobą cyjanek potasu lub strychninę, na wypadek wsiąpy.

Zbyt wielu mogłoby ucierpieć, gdyby schwytny zaczął gadać.



Dlatego wiedzieliśmy, że ucieczka Staszka musiała zakończyć się sukcesem.

Nigdy się nie dowiedzieliśmy, jak uciekł Staszek. Wiedzieliśmy jednak na pewno, że padną przez to trupy.

Padną niewinne osoby.



To było jeszcze w czasach, gdy kobiety więzono w KL Auschwitz I tak jak nas. Dopiero później utworzono obóz kobiecy na terenie KL Auschwitz II - Birkenau w pobliskiej Brzezince.

Kiedy my staliśmy już ósmą godzinę na placu apelowym, akurat dotarł spóźniony transport kobiet.



Jakiś nadgorliwiec wyprowadził je prosto spod przysięg na plac apelowy i dołączył do nas.

Kiedy przyszedł czas losowania, nikt nie przejął się, że wybiera spośród osób nowoprzybyłych.



I choć w obozie codziennie ludzie ginęli bez żadnego powodu, to tamte nieszczęsne kobiety były nawet bardziej niewinne niż pozostali.



